Nro 90.

KURJER POLSKI

Warszawa

Piktek dnia 5 Marca r. 1830.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20. Kwar. złp. 8. Nr pojedynczy gr. 5.

Wszystko dla wszystkich

Wiadomości Krajowe.

N. Pan raczył przyjąć dzieło P. Witwickiego o Pszczolnictwie i dzieło historyczne P. Łukasza Gołębiowskiego, oraz rozkazał, ażeby na rachunek J.C.M. kupiono 100 exemplarzy dzieła pierwszego, a P. Gołębiowskiego raczył obdarzyć gratyfikacją 3000 zł.

MAKARONIZMY.

«Nasz Polak,» pisze *Górnicki*, «by jedno kęs z doma wyjechał, wnet niechce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszke zamieszkał: jeżeli był we Włoszech, to za każdym słowem *Signore*: jeśli we Francji, to *par ma foi*: jeśli w Hiszpanji, to *Nos otros cavaglieros*. A czasem drugi, chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granice Szląska przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić jedno po czesku: a czeszczyzna, wie to Bóg jaka będzie.» Póty słowa Górnickiego.

A zatem, nie dzisiaj dopiéro kochają się Polacy w językach cudzoziemskich. Nietylko za naszych czasów, ale od tak dawna utyskiwano, żeśmy pod tym względem wyszli z miary! Taki publicysta, jakim był Górnicki, powielekroć upominał spółczesnych ziomków i odwodził od zbytniego w zagranicznych językach upodobania. To samo działo się i później, gdy przeminęły złote czasy zygmuntowskie: ledwo nie toż samo dzieje się i teraz; z tą jednak różnicą, że jak niegdyś *czeszczyzna*, tak następnie łacina, a obecnie francuzczyzna u nas jest w modzie.

Polak nauczy się z łatwością obcego języka; przeniknie do ducha cudzéj mowy, przejmie akcent, ton, właściwość jéj pierwotną i tok rodowity. W tém nie daliśmy nikomu wziąść przodku przed sobą.

Lecz z téj łatwości, która zadziwia cudzoziemców, zaczęliśmy szukać próżnéj chluby, z rzetelną szkodą dla publicznego oświecenia, dla ojczystéj literatury i języka. Trwa dotąd dziecinne, które nam żadnego nie czyni zaszczytu, a które się nam w drugą naturę obróciło, prawdziwie śmieszne nawyknienie do *makaronizmów*. Naprożno przed niewielą laty osłabić je usiłowali światlejsi pisarze polscy. Dotąd utrzymuje się w całéj mocy swojéj zabobon: *jakoby Polakom z Polakami w polskim kraju godziło się inaczéj mówić, a nie po polsku.* Dotąd jeszcze nie weszliśmy w rozumienie téj prawdy: że znajomość obcego języka, lub wielu języków nie jest znakiem ani dobréj edukacji, ani dobrego tonu, ale jedynie *służy* i *dogadza* potrzebie zabierania ściślejszéj, dokładniejszéj znajomości z literaturą ościennych i postronnych narodów; że jest tylko środkiem wielce wygodnym dla tych Polaków, którzy albo za granicą podróżują, albo w własnym kraju mają do czynienia z cudzoziemcami, po polsku nie umiejącymi.

Kto się na jakiéj ziemi urodzi, niechaj dziękuje niebu za to, że go takim, jaki jest, a nie innym uczyniło; że mu dało takich ziomków, taki kraj, i taką a nie inną mowę. Zarówno to dotyczy Lapończyka jak Włocha. Jednaka chluba rośnie z gruntu, który orze i zasiewa, z powietrza którém oddycha, tak dla mieszkańca dzikich pustyń, piaszczystych stepów i śnieżnych obszarów, jako i dla krajowca okolic szczodrzéj od natury obdarzonych. Czy przy kołach zwrotnikowych, niedaleko ośników świata, czy na równiku, czy w Arkadji, czy w Grenlandji, wszystko jedno, jeśli zważymy jaką niepojętą, czarodziejską, nieodpartą mocą, ziemia ciągnie i przywiązuje do siebie dzieci swoje, te ludy, które płodami swemi karmiła, te plemiona, które się z rodów w ród, z ojców, dziadów i pradziadów nieprzerwanym ciągiem w jednéj rozmnuczały siedzibie.

Ztąd roznieca się w sercach pewna chluba, pewna szlachetna duma narodowa, którą nawet nieżyczliwi, obcy, we czci i poważaniu miéć muszą. Najpiękniejszym téj chluby okazem, najwyraźniejszym dowodem zamiłowania ziemi ojczystéj, jest ojczysta mowa, mowa, którą wyrywamy na jaw wszystkie

uczucia i wszystkie myśli, którą samych siebie w jestestwie naszém wyrażamy.

Jakiż inny dźwięk, niechby był i slodszy, i śpiewniejszy i więcéj harmonijny, uczyni zadosyć téj potrzebie wyrażenia samego siebie we własném jestestwie? Jest-li co takiego, coby było ściśléj związane z *nami*? Mowa, ten instrument duszy, to psychologiczne narzędzie umysłu człowieczego, czyż może być inna, a nie rodowita własna? W mowie są czary; jest tajemnica; jest moc niewybadana. Niemasz ani złego ani dobrego języka; ani miłego ani niemiłego. Wszelkie porównania w téj mierze niewłaściwe, opaczne. Każdy język jest najlepszy, najpiękniejszy, najmilszy dla tych, którzy się go w powiciu nauczyli.

Uczmy się obcych języków! nie dla tego, żebyśmy niemi między sobą rozmawiali, (bo to jest największą śmiesznością, o jakiéj tylko pomyśléć godzi się) lecz jedynie, żebyśmy poznawali niemi to wszystko, co za granicą Polski na nasz wzgląd zasługuje. Niechaj jezyki obce służą nauce, a nie potocznéj rozmowie.

W dobrańszém, albo, jak je zowią, w *wyższém* towarzystwie, język francuzki tak dalece spowszedniał i stał się u nas taką potrzebą, że już go prawie uważać należy jako część istotną gotowalnianych obrzędów w salonach. Na ulicach witamy się nie swoją mową. Owe *dobry dzień*! *dobra noc*! *jak się masz*, *bywaj zdrów*? wyrzucone niemal zostały z polszczyzny, tak jako się z komnat podług nowéj mody meblowanych staroświeckie sprzęty wyrzucają. Czyż ta pstrocizna nie przechodzi z świetnych salonów do skromniejszych pomieszkań? A ci co przepychem i wystawnością z ulubieńcami fortuny biedz w zawód nie mogą, czyż nie starają się przynajmniéj, jako kto może, podzielać z nimi téj błahéj zalety, téj cudzoziemczyzny w mowie, a częstokroć i w pisaniu?

Nad wszystkie przesądy wieków ciemnoty i barbarzyństwa śmieszniejszy jest, niebezpieczniejszy ten zwyczay każenia rodzinnéj mowy cudzoziemskiemi, nakręcanemi, urywkowemi tokami. Smiano się z łacinskich makaronizmów; czemuż dzisiay nikt się nie śmieje z makaronizmów francuzkich?! Ale raczey nad tém ubolewać i płakać potrzeba.

Czemuż Anglicy mówią po angielsku, a Francuzi po francuzku? Czemuż u nich nigdy nie powstał wstręt ku własnéj mowie? Czemuż im nigdy nie przyszło do głowy: jakoby zaletą było różnić się znajomością obcego języka od gminu, od tych ludzi, którzy tak tylko mówią, jak ich niańki i piastunki wyuczyły? Żaden wróbel nie sili się na kanarkowe trele; żaden kanarek nie świegoce jak wróbel. Trzeba pozytywki i niewoli w klatce do przestrojenia na obce dzwięki ptasich tonów; a ludzie w Polsce samochcąc mają się wyrzekać rodowitéj mowy?

Karnawałowe maski warszawskie świegocą, piszczą po francuzku. I dobrze czynią, zdaniem naszém; gdyż nie chcą się dać poznać. Zmieniając ubiór i mowę, podwójną przywdziewają larwę. Nic tak bardzo jak mowa nie zmienia człowieka. Lecz w narodzie, który gardzi własnym językiem, zdaje się trwać wiekuista maskarada. Życie tego ludu przyrównaćby można do zabawy karnawałowéj, do weneckiéj maskarady, gdzie nikt nie ma własnéj postaci ale udaną, gdzie siwe starcy chodzą w strojach młokosów, a pusta młodź przyobleka szaty starców, gdzie rozum i nie rozum pod jedną zaciągają się chorągiew; gdzie wszystko jest przyrządzone ku ułudzie i zagmatwaniu, a miasto szczeréj istoty rzeczy, świecą gołe blichtry. Pośród takich ludzi niemasz prawdy; gdyż prawda jest naturalna, prosta, nie wymuszona, nie udana. Obcego stroju i obcéj okrasy nie potrzebuje. Niemasz między nimi i ducha; ponieważ duch z słowem nierozdzielnie na wieki jest złączony. W cudzéj mowie rozprasza się moc ducha; urok, obcym rozczarowany dzwiękiem, rozbrojony sztuką jak nawalna chmura, jak płyn elektryczny w powietrzu, nie działa słabieje, niknie. Niemasz między niemi i piękności; gdyż piękność własnym strojna wdziękiem w mówieniu i pisaniu chce być rodzinna niepokalaną zmazą obcego tynku.

Jeżeli kto nie gra w wista i nie tańcuje, nudzić się musi w kole młodzieńców i dziewic, w najdobrańszém towarzystwie, śród najlepiéj wychowanych panów i pań naszych. Dla czego? Bo nie ma żadnéj prawie rozmowy. Dla czego nie ma rozmowy? Bo wszyscy mówią obcym językiem. Duch towarzyski, duch salonowy, wykształca się przez samą tylko mowę. Obcy język utrudnia tę mowę. Słowa nie płyną; ale je wyrywać, wyciągać trzeba. Myśl

chęci, wyrażenia, uczucia nastrajać trzeba podług tonu właściwego zagranicznemu instrumentowi. Niechby kto i najpłynniéj mówił francuzkim językiem, mowa polska dostarczy mu wyrażeń które tę samą rzecz, toż samo uczucie, tę samą myśl daleko lepiéj, wyraźniéj malują. Jakże tęschniła sławna Stael, ta królowa salonów, ta wielowładna pani towarzyskich rozmów, do Francji, od któréj ją przemoc rozdzielała! Przebiegając całą Europę, nigdzie, — jak pisze, — *nagadać się* nie mogła. "W ojczystym tylko kraju," — są jéj słowa, — „ojczystym tylko językiem dostatecznie wypowiedzieć można to co czujemy, co myślimy.„

(A. n.) Teatr Rozmaitości zawsze pełno miewa widzów; wielu jest takich co się dziwią temu, że tak małe sztuczki, wzniosłych celów moralnych nie mające, mogą się podobać publiczności; kiedy obok tego w teatrze narodowym często piękne nawet dzieła dramatyczne wystawiane nie wiele sprowadzają widzów. Ja w tém nic dziwnego nie upatruję. Każdy po dziennych trudach pragnie zabawić się w wieczór; a w tym teatrze rzetelną znajduje zabawę. Wszyscy aktorowie Teatru Rozmaitości, jeżeli nie talentem, to się wielką odznaczają usilnością; Pan Niwiński jest znakomitym aktorem do komedji, w charakteryzowaniu tak jest zawsze rozmaitym, jak rozmaite są charaktery które przedstawia; nigdy go jednym, nigdy tym samym nie widzimy. Mimika jego jest prawdziwie malownicza. Aktorowie inni, a szczególniéj ci co się jeszcze wiele uczyć mogą, powinni zapatrywać się gorliwie na grę wspomnionego artysty, a pewne ztąd odniesą korzyści; Pan Panczykowski nie na mniejsze zasługuje pochwały; umié on komiczność do najwyższego posunąć stopnia. Panna Majewska żywością gry swojéj nie raz zachwyca publiczność; szkoda tylko, że w wymawianiu *r* cokolwiek zakrawa na gruchotanie; do czego nasze polskie ucho przyzwyczaić się nie da.

B. Z.

Wydawcy *Miotełek Nowakowskiego* mają zaszczyt zawiadomić szanowych prenumeratorów: iż piąty Ner miotełek wyszedł z litografji i może być odebranym z miejsc w których prenumerata złożoną została. Pojedyncze exemplarze sprzedają się po zł. 2 gr. 15. Na prowincji prenumerować można po wszystkich urzędach pocztowych.

"U konia stawaj w przody, u muszkietu stawaj w tyle, u stołu siadaj w pośrodku, a w hałasach i zwadach jak najdaléj. Bo koń z przodu nie uderzy, a muszkiet z tyłu, w pośrodku stołu każdéj potrawy dosiężesz, a daleki od zwady guza nie nabędziesz.„ — (Z rokopismu Xcia Jabłonowskiego.)

Od 20 stycznia do 8 lutego przywieziono jeszcze do Warszawy towarów zagranicznych: Cebul kwiat. i flanców f. 619; nasion ogrodowych fun. 20. drzew ogrodowych f. 350; cyny sztab 10; skór jucht. i podeszw. f. 260 i szt. 730; nici lnianych f. 48; płótna lnian. f. 48; baściku szt. 113; sadła bochenków 6; słoniny połci 20; minogów f. 27; sztokfiszu f. 630; bawełny surowéj f. 3486; saletry f. 1100; papiéru do pisania, kolorowego i do rysunku ryz 334; oleju fun. 39,600; świéc łojowych f. 6400; konopi nieczesanych f. 4500; miodu przaśnego f. 1400; oliwy f. 670; rodzenków 9744; kleju rybiego f. 160; buljonu f. 5200; herbaty f. 367; konfitur f. 240; ryby solonéj f. 6000; ptaków bitych f. 2400; kawioru f. 3390; grochu zielonego f. 100, jagód f. 40; słodu f. 40; łamy białéj i żółtéj f. 10; trzewików par 470; wyrobków stalowych transport 1; lulek drew. tuz 120; cybuchów drew. tuz. 47; cybuców rogowych f. 21; magierek wełn. f. 18; cynamonu f. 6; daktyli f. 612; fig fun. 996; blachy czarnéj żelaz f. 57,090; pończoch wełn. par 228; perełek szklan. i bronz. tuz. 127; płótna rawentuch szt. 360; chustek z koziego puchu szt. 22; migdałów f. 1325; tabakierek i łyżek cynowych f. 936; sztuczyków z kości szt. 240; igieł szt. 9000; werków do zegarków szt. 3400; brzytew tuz. 7; scyzoryków w róg opraw. tuz. 51; nożyczek tuz. 43; sprzączek stalow. szlifow. f. 6340; szczypców tuz. 2; kluczyków i łańcuszków tuz. 6; szpilek stalowych tuz. 24; klamerek tuz. 15; tytuniu w liściach f. 52,400; skórek sobolowych szt. 116; blachy białéj f. 4875; blachy mosiężnéj f. 925; wyrobów mosiężnych f. 686; szczotek szt. 21; wyrobów żelaznych i z kompozycji f. 2515; łyżeczek cynowych i platerow. szt. 69; ruletów do okien szt. 69; rzeczy aptekarskich fun. 3913; sztokwiszów f. 630; woreczków do cybuchów, obuwia, pasów rzemien. do zaprzęgów i futer transportów 3; aloesu f. 529 stali f. 873; fernambuku f. 1820; hebanu f. 695; trzcin fun. 2046; śledzi f. 4740 i fas 3; marynaty f. 216; łososi wędzonych f. 150; ryżu fun.

387I; cukru f. 823; kakao f. 3425; bergblau f. 423; ołowiu f. 40,100; gorczycy f. 35; cygarów fun. 35; talérzy fajansowych f. 800; porcelany w naczyniach f. 880; strun baranich i metalowych f. 726; świéc woskow. f. 25; postronków f. 360; zgrzebel f. 1015.

D. 1 2 i 3 b. m. wprowadz. przez rogatki warsz. i prags: żyta kor. 685; pszenicy 140; grochu 70; gryki —; jęczmienia 359; owsa 626; siana fur 281; słomy 158; drzewa 790; węgli 152; *mąki* pszennéj 61; żytnéj 269; gryczanéj —; *kaszy* jaglanéj —; gryczanéj —; jęczmiennéj —; wołów — cieląt 292; wieprzy 1; baranów 260; drobiu 1028; masła funt. 94; słoniny połci —; piwa beczek —; gorzałki garcy 10; jaj 306 kóp; sera 862 sztuk.

Dnia 2 b. m. płacono na targach warsz. i prags, żyto od 8 do 8 gr. 15 pszen. od 20 do 21; groch — od do — gr —; fasolę od — do 20; gryka od — do — jęczmień od 7 do 7½; owies od 6 do 6 gr. 7; *mąkę* pyt. ordy. od 16 do 16¼; żytną psz. od — do —; *kaszę* jaglaną od 10 do 20; gryczanę zwycz. od 15 do 16; gry. drob od 30 do 36; jęcz. razo. od 12 do 16; ordyn. od — do —; sażeń drzewa sos. od 18 do 20; woły od 5 do 13 duk: cielęta od 12 do 20 barany od — do — wieprze od 36 do 90 zł.; masła funt od 26 do 1 złp.; słon. funt 16 groszy.

Przyjechali do Warszawy — Cichocki Józef 1526 Chmielna; Bujno Stan. 603 Bielanska; Glińska Józefa 570 Długa; Grabowski Felix 585 Długa; Klukowski Fran. 489 Miodowa; Puławski Wojciech 585 DługaSkulski Piotr 584 Długa; Kraszewski Ant. 613 Wiezbowa; Stanisławsk: z Niegowa 476 N. Senat.; Konarzewski Wal. 501 Podwale.

Dziś zimna stopni 2.

Kontrakta Kijowskie były pieniężne, to jest, że na 6 od 100 łatwo było dostać pożyczki na pewną ziemską hipotekę. Przyczyniły się do tego zaciągnięte przez obywateli w bankach petersburskich pożyczki. Zniżenie stopy procentowéj w Petersburgu zaczyna wywierać wpływ na procenta prywatne. Possessje dzierżawne płacono po złotemu do półtora złotego za dzień pańszczyzny. Pszenicę kupowano z dostawą do Odessy po 9 do 11 r. i kupiono około 26,000 czetw. Za pszenicę braną na miejscu płacono od 6 zł. gr. 6, do 7 zł. 10 gr. Hrabina Branicka sprzedała nadto 50,000 czetw. na termin po 8 rub. assyg. w miejscu; podwody obowiązała się dać po zł. 5 od czetw. Niższe gatunki pszenicy nie miały pokupu.

Wiadomości Zagraniczne

Gubernator wojenny Petersburga jen. adjutant Goleniszew Kutuzow na własne żądanie został uwolniony od służby, nie przestając być członkiem rady państwa; w miejscu jego mianowany został gubernatorem wojennym Petersburga, jenerał jazdy Essen 1, dotychczasowy gubernator wojenny Orenburga.

W ermitażu cesarskim w Petersburgu wystawione są na widok publiczny podarunki honorowe, które posłowie tureccy przywieźli od sułtana N. Panu i N. Pani. Na 4 stołach, axamitem ponsowym okrytych widzieć można: 1 szal ponsowy, 7 białych, 2 jasno zielone w najprzedniejszym gatunku z kwiatami i szlakami; siodło angielskie z pozłacanemi strzemionami i olstrami oraz sprzączkami na których pełno soliterów; czaprak z fioletowego axamitu z frendzlami złotemi, na którym girlandy haftowane są brylantami, końce czapraku mają trofea związane nakształt bukietów, wszystko z brylantów; 2 puhary z porcelany w kwiaty, u spodu ozdobione winogronami i kwiatami z różnobarwnéj emalji i brylantów; bogatą szablę turecką, któréj pochwa obłożona jest fioletową emalją i wraz z rękojeścią obsiana soliterami i brylantami, kutas téj szabli wisi na sznurku, obłożonym bogatemi djamentami; wielki fermoar brylantowy z potrójnym sznurem wschodnich pereł rzadkiéj wielkości i piękności; złoty grzebień z djademem, wyobrażającym pęk astrów, słoneczników i nieśmiertelników, liście tych kwiatów są z emalji, łodygi z brylantów; na tym pęku kwiatów świetnieją w niejakiéj od siebie odległości 3 wielkie solitery, a z 9ciu końców djademu spada tyleż wiszorów.

Na przełożenie N. Cesarzewicza mianowani kawalerami orderu S. Anny klassy drugiéj: radcy piérwszéj sekcji rządu białostoskiego, assessorowie kolegjalni Bujson i Kardynałowski; S. Włodzimierza klassy 4 radca gubernjalnego rządu w Grodnie Filewski.

N. Pan troskliwy o postęp oświaty i zapewnienie praw pisarzy, raczył d. 4 lutego potwierdzić przełożony sobie przez ministra oświecenia, projekt, który ułożony był w magistraturze cenzury i roztrząsany w radzie państwa. Dzieli się na 3 części. W pierwszéj jest mowa o prawach autorów, tłómaczów i wydawców; w drugiéj o prawach akademji, uniwersytetów, szkół, towarzystw uczonych i innych do wydawanych przez nie xiążek, lub innych dzieł naukowych i literackich; w trzeciéj jest mowa o sądach i władzach, które rozstrzygają prawa autorów, tłómaczów i wydawców. Udzielamy tu treść tego ukazu: Autor lub tłómacz dzieła ma do niego wyłączne prawo przez całe życie; po śmierci ich korzystają z tego prawa przez lat 25 spadkobiercy i sukcessorowie, wyjąwszy, gdyby na 5 lat przed upłynieniem 25 lat nowe wydanie robili; w takim razie, prawo ich przedłuża się do 10 lat po upłynieniu 25 letniego terminu. To samo prawo służy wydawcom pieśni ludu, narodowych przysłowi i powieści, które się ustnie przechowują, oraz wydawcom starych rękopismów, wyjąwszy, tego kto je wydaje podług odmiennych kopji. Za długi nie można zabierać ani drukowanych dzieł, ani rękopismów bez zezwolenia właściciela autora. Przy wywłaszczaniu xięgarzy, nabywający rękopisma jego, obowiązać się musi do wypełnienia zobowiązań przez niego zaciągnionych. Po 5 latach od pierwszego wydania, wolno jest autorom etc. przedrukować dzieło. Bez względu na jaką bądź umowę z xięgarzem, lub drukarzem, wolno jest autorowi przedrukować dzieło, jeśli przynajmniéj dwie trzecie części onego przerobił, lub mu taki kształt nadał, iż uważane być może za nowe. Ci co mają zapisane dzieła, obowiązani są uwiadomić o tém publicznie po śmierci zapisującego w rok, jeśli są w kraju, we 2 lata, jeśli są za granicą. To samo ściąga się do dzienników, pism perjodycznych i almanaków. Przez umieszczenie pisma jakiego w innym dzienniku, nie utraca się prawa wydrukowania go oddzielnie. Listy prywatne można drukować tylko za zezwoleniem tego, do którego były pisane, lub jego sukcessorów. Podobnież inne pisma prywatne, nie przeznaczone do druku, mogą być ogłaszane tylko za zezwoleniem osób, które je pisały lub ich prawonabywców. W ogólności nie wolno przedrukowywać dzieła bez pozwolenia autora etc. Uważany jest także za przedrukowującego, kto drukowane w Rossji dzieło, za granicą drukuje i w Rossji je sprzedaje; kto mowę publicznie mianą ogłasza bez zezwolenia tego, co ją powiedział; kto pod pozorem recenzji z drukowanego dzieła ciągle wyjątki robi; kto pod pozorem nowego tłómaczenia jednę trzecią część tłómaczenia pierwszego co do słowa drukuje; kto wydaje bez zmian mappy, tablice i t. p. Za przedrukowanie winien przekraczający przepisy, wynagrodzić straty i utraca exemplarze przedrukowane. Drukujący xiążkę bez zezwolenia cenzury, traci do niéj prawo. Towarzystwom, wydającym xięgi, służy do nich prawo przez lat 25.

Dnia 30 stycznia przyjął uroczyście rzymsko-katolickie wyznanie w Leicester, syn lorda Spencer, duchowny anglikański.

Dnia 25 lutego płacono w Amsterdamie pszenicę polską od 295 do 325 zł. hol.

Niektórzy Anglicy sądzą, że uzbrajanie się Francji przeciw Algierowi, jest obrotem wojennym, podobnym do owego, którego użył Bonaparte, kiedy miał obóz pod Boulogne. Zdawało się, że ma zamiar wylądować w Anglji, a tymczasem uzbrajał on się przeciw Austrji.

Wysłano niedawno z portu Falmouth do Indji wschodnich statek parowy przez morze Śródziemne, ciesninę Suez i morze Czerwone. Ta droga potrzebować będzie do kommunikacji z Indjami o połowę mniej czasu, niż pierwéj.

Abbas Mirza, następca tronu perskiego, napisał 2 listy do londyńskiego towarzystwa azjatyckiego, uwiadomiające, że otrzymał dyplom na członka.

Otrzymano w Londynie list z Bogota, zape-

wniający, że wszystkie doniesienia o anarchji w Ameryce południowéj, są przesadzone. Rozgłasza podobne wieści stronnictwo, tak zwanych Allarmistów w Kolumbji, składające się po części z Anglików, a które ma także odnogi swoje w Mexyku i Nowym Jorku. Takiemi wieściami odstrasza cudzoziemców od Ameryki południowéj i tym sposobem utrzymuje się wyłącznie przy stosunkach handlowych z nowemi krajami południowo-amerykańskiemi.

Najważniejsze narady dotychczasowe w parlamencie angielskim tyczyły się sprawy turecko-greckiéj; w izbie wyższéj dał do nich powód lord Holland, w izbie niższéj lord Russel. Objaśnienia, jakie na zapytania ich dali ministrowie, powinny radować przyjacioł Greków, chociaż dla wyższych względów nie były dokładne. To przynajmniéj dowiadujemy się z odpowiedzi ministrów, że jakkolwiek granice Grecji nie będą się rozciągały od Volo do Arty, ani obejmować będą Kandji, jednak posuną się daleko po za Peloponez i zajdą za Attykę, a co ważniejsza, że oderwane od Turcji prowincje greckie będą krajem niepodległym i że sprzymierzeni nie mają zamiaru narzucania Grecji monarchy, lub formy rządu. Ministrowie angielscy uznają wojnę Rossji przeciw Turcji za zupełnie sprawiedliwą; ganią upór sułtana, który bezzasadnie pochlebiał sobie, że mu Anglja dopomoże; utrzymują że przewidywali wypadek wojny i chociaż dla spokojności Europy byli za utrzymaniem niepodległości Turcji, jednak nie mogli jéj zbrojnie pomagać, bo sprawa Turków była niesprawiedliwa. Co do oznaczenia granic Grecji, zapewnili ministrowie, że w téj mierze nie zaszło pomiędzy trzema mocarstwami żadne nieporozumienie. Politykę Anglji względem Portugalji objaśnili xiąże Wellington i lord Aberdeen w ten sposób: Anglja nie mięszała się nigdy do wewnętrznych spraw Portugalji; dawała tylko rady. Konstytucja portugalska była dziełem samego Don Pedra, a chociaż ją poseł angielski do Europy przywiózł, jednak uczynił to na własną odpowiedzialność bez wiedzy dworu swego. Ministrowie angielscy nie bronią postępowania Don Miguela, ale sądzą, że gdy narodowi portugalskiemu służy prawo zostawania pod tym, lub pod owym monarchą, można z nim wchodzić w przyjacielskie stosunki bez względu na charakter monarchy, który mu panuje. Anglja nie mogła uczynić więcéj, nad to, co się stało, ażeby zapobiedz większym nieszczęściom Portugalji bez wmięszania się zbrojnego; w końcu byłaby musiała sama prowadzić wojnę, gdyż rząd brazylski naganił postępowanie swoich ajentów w Europie, nie rozpoczął i zapewne nie rozpocznie wojny z Portugalją. Nie podoba się ministrom angielskim, że margrabia Barbacena i jego towarzysze summy na zapłacenie prowizji od długu brazylskiego, na inny cel obrócili, oraz, że minister brazylski w Rio Janeiro izby zapewnił, iż prowizje owe złożone zostały w banku angielskim; Anglja uzna zapewne wkrótce Don Miguela, pod tym jednak warunkiem, ażeby przebaczył Portugalczykom, którzy walczyli za konstytucję. Zachodzi wszelako obawa, ażeby wojsko na wyspie Tercejrze przywróceniu spokojności w Portugalji nie było na przeszkodzie, a ubolewać trzeba, że inne mocarstwa nie tak sumiennie, jak Anglja neutralność względem Portugalji zachowały.—Zamierzona przez P. Peel reforma sądownictwa dąży do zaprowadzenia spieszniejszego i mniej kosztownego wymiaru sprawiedliwości. — P. O'Connell okazuje w mowach swoich wiele umiarkowania; nie widać w nim nawet śladu ducha stronniczego, który w nim spostrzegano po za parlamentem. Dobre skutki usamowolnienia Irlandji wszędzie są widoczne; biskupi katoliccy ogłaszają listy pasterskie pełne miłości chrześcjańskiéj i przywiązania do praw. — Wniosek lorda Blandford o reformę parlamentu nie utrzymał się.

Pewien obywatel we Francji miał wielką słabość do kotów. Zwyczajnie chował tuzin tych zwierząt i ztąd otrzymał przydomek kociego ojca. Niedawno brakowało mu najulubieńszego jego kota. Szuka go z największą troskliwością

i w końcu odkrywa, że sąsiad jego, któremu koty jego były ciężarem, takowego zabił. W téj więc chwili uzbraja się w nóż, wpada do mieszkania sąsiada i popełnia morderstwo na jego osobie.

Paganini zapowiedział w Paryżu, że w piérwszych dniach po karnawale da koncert.

W Paryżu zakończył niedawno życie xiąże Levis, par Francji. Utrzymują że przed zgonem podyktować miał swemu synowi list do Delfina, popierający dawniéj podany memorjał, w którym wystawił był draźliwe położenie Francji. Zakończył także życie w Paryżu, jenerał Lavallette; trzech jenerałów powiedziało mowy przy jego grobie.

Dziennik liberalny Globe z powodu umieszczenia art. o zmianie dynastji we Francji został zapozwanym.

Nadeszła do Paryża wiadomość z Rio Janeiro, że cesarz brazylski ma zamiar wydać manifest do wszystkich dworów europejskich, w którym oznajmi, że postanowił odzyskać dla Donny Marji tron portugalski. Ustanowiony będzie zarazem rząd tymczasowy na wyspie Tercejra, z pośród Portugalczyków, bawiących teraz w Anglji.

W Tulonie uzbrajają 4 okręty linjowe i 6 fregat; inne spiesznie naprawiają; toż samo w Brest i innych portach; ze szkół hidrograficznych w Havre i Dieppe kazano niezwłocznie dostarczyć dla maryn. francuzkiéj 172 uczniów. Wysłano także z Paryża officerów do Londynu i Metz dla urządzenia oddziału inżenierów; wszystko to mają być przygotowania do wyprawy przeciw Algierowi.

Na posiedzeniu akademji umiejętności w Paryżu dnia 8 lutego, zdano sprawę o nowych odkryciach w ospie, które mają być bardzo ważne: Mięszano ospę z dzieci wziętą z mlékiem i otrzymano ospę krowią. Ztąd wnoszą, że ospa krowia jest téj saméj natury co ludzka, i że na zasadzie tego doświadczenia, na mnóstwo innych chorób, będą wynalezione lekarstwa przez zaszczepianie ludziom, odpowiednich chorób zwierzęcych.

W Lizbonie miano odkryć spisek margrabiego Chaves i jego stronników przeciw Don Miguelowi. Margrabia jest aresztowany.

Kiedy wszystkie gazety paryzkie doniosły, że xiąże Kumberland niespodzianie przyjechał do Paryża, tymczasem wychodząca tam gazeta angielska, zupełnie temu zaprzecza.

Wiosenne słońce pocieszyło Hiszpanów dnia 1 lutego, ale tylko na krótki czas; gdyż zima powróciła w południowym ich kraju znowu z taką gwałtownością, iż wszystkich więcéj jak piérwéj zatrwożyła. Wszelkie artykuły żywności i drzewo zdrożały w Madrycie z powodu trudnego dowozu, gdyż na nowo spadłe śniegi zasypały drogi na 10 łokci hiszpańskich wysokości. Gromady wilków znowu się pokazują; z okien zamku królewskiego Granja strzelają do nich urzędnicy dworscy każdego poranka, ażeby ich przynajmniéj odstraszać. Nawet niedźwiedzie, głodem przyciśnione opuściły góry; w mieście Guadalaxara wpadł wielki niedźwiedz na dziedziniec domu i rozszarpał siedmnastoletnią dziewczynę. O pół mili od Madrytu schwytano żywcem młodego niedźwiadka i przywieziono go do menażerji królewskiéj. W Kadyxie zmarzł żołnierz na warcie, a okropny wicher powywracał wszystkie budki straży wojskowych na murach téj twierdzy. W prowincji La Mancha zamieniły się w skutku mrozów w piwnicach wina w massę do syropu podobną. W Talavera zniweczyły mrozy mnóstwo jedwabników. Rzéki Tag, Ebro i Duero zamarzły. Doniesienia z Asturji są okropne: Mieszkańcy miasta Pravia nie odważają się wychodzić z domów po zachodzie słońca, gdyż gromady wilków, napastujące i pożérające podróżnych za dnia, napadają w nocy na miasta i wpadają do domów, gdzie tylko drzwi widzą otwarte; owce i kozy w Asturji padają z mrozu tysiącami, albo wraz z bydłem stają się łupem wilków, tak, iż na wiosnę żadnéj sztuki żywéj nie pozostanie. Dnia 15 stycznia wpadł niedźwiedz do

stajni! niedaleko miasta asturyjskiego Pola de Lena i pożarł ciele. Oprócz wilków i niedźwiedzi wpadają dziki do mieszkań ludzi w Asturji. Na drogach znajdują mnóstwo ludzi zmarzniętych. Zbiór cytryn i pomarańczy przepadł, a same drzewa tak przemarzły, iż się przydadzą tylko na opał. W wielu miastach nakazano modły o oddalenie téj plagi, niesłychanéj w kraju tak południowym, jakim jest Hiszpanja.

P. Ribeaupierre poseł rossyjski przybył do Stambułu dnia 13 stycznia i w kilka dni potém spodziewał się mieć posłuchanie u Sułtana. Hrabia Orłów czekał tylko na jego przybycie i powróci do Rossji.

Wojsko z obozu pod Szumlą do Stambułu przybyłe, otrzymuje nową organizację.

We wsi Masaraki, o milę od Margarita, w Turcji, naprzeciw wysp jońskich, wybuchnęły zaraźliwe choroby. Z tego powodu wydał lord kommissarz rozporządzenia ostrożności przy granicy tureckiéj i morejskiéj.

Na wyspach jońskich nie podoba się szczególniéj Grekom ucisk, jakiego doznają przez kwaterunek wojska angielskiego; z tego także niekontenci, że wszystkie wyższe urzędy piastują sami Anglicy. Wprawdzie zaprowadzili tam Anglicy wiele ulepszeń, pozakładali drogi bite, powystawiali nowe gmachy, wznieśli szkoły, pomnożyli wywóz płodów krajowych, ale chcą, żeby Grecy stali się Anglikami.

Senat grecki chcąc okazać Panu Eynard wdzięczność za usługi, jakie wyświadczył Grecji, napisał do niego jeszcze w listopadzie r. z. list następujący: "Rząd udzielił nam list WPana, z którego dowiadujemy się z uczuciem niewymownéj wdzięczności, jak gorliwie starałeś się o pozyskanie od Francji nowego wsparcia i jak spaniałomyślnie przysłałeś nam z własnego funduszu 700,000 fr. Od początku naszéj wojny nie przestawałeś czynić ofiar dla naszéj świętéj sprawy. Od dawna zjednałeś sobie szacunek przyjaciół ludzkości i głęboką wdzięczność Hellenów. Ale ostatnie dobrodziejstwo, którego wartość w teraźniejszém ojczyzny przesileniu nie jest do obliczenia, wyryło na zawsze w sercach naszych nazwisko, które na przyszłość ściśle połączone z niepodległością Grecji, przekazywać będzie historja błogosławieństwu naszych potomków. Po tylu dowodach twojéj życzliwości, przekonani jesteśmy, że nie przestaniesz starać się o pożyczkę, albo o zaliczenie, lub wsparcie. Potrzeby nasze są nagłe. Zaręczając ci zwrót zaliczonéj summy, składa ci tymczasowo przez nas cała Grecja hołd swoich uczuć. Gdy życzliwość i spaniałomyślność mocarstw odrodzenia naszéj ojczyzny dokonają, wtenczas wzniesie ona na klassycznéj ziemi pomniki wdzięczności swoim wielkim dobroczyńcom.",

---

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁÓWNY PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKEJ POD N. 616.